

Dowody Boskiej Opatrzności

Z KART HISTORII

W pierwszych dniach wojny wielką panikę wśród ludności wzbudziło lotnictwo niemieckie, dokonujące bombardowań. W niedzielę, 3 września 1939 roku zdążyłem na salę zebrań, która wtedy znajdowała się przy ulicy Warszawskiej 17. Idąc Plantami krakowskimi w kierunku dworca PKP, usłyszałem nagle syreny, nawołujące ludność do schronów. W tym momencie nadleciał samolot, zrzucił bombę na skrzyżowaniu ulic Basztowej i Pawiej. Detonacja, grzmot i trzask rozrywającej się bomby były przerażające. Ludzie w panice uciekali, nie wiedząc dokąd. Nie było mżliwości pójścia dalej, wróciłem więc z powrotem, wstępując po drodze do braterstwa Jaworskich, którym opowiedziałem swe przeżycie, będąc wdzięczny Panu, że szczęśliwie uszedłem z niebezpieczeństwa. Wiele spośród braterstwa w tym czasie zdążyło zejść na salę zebrań, lecz wkrótce wrócili do domu, ponieważ nabożeństwo nie odbyło się i zostało na pewien czas zawieszone (2 Kron. 15:5).

Gdy Niemcy zajęli Kraków, niebezpieczeństwo zagrażało wszystkim. Rewizje w mieszkaniach, łapanie na ulicach, kontrole w tramwajach – nie należały do rzadkości. W roku 1942 Żydów wypędzono dalej na wschód, a na ich miejsce, do pracy w warsztatach wojskowych, zabierano polskich rzemieślników. Mnie także zabrano i od tej pory pracowałem w S. S. T. W. Z przy ul. Słowackiego 56, a następnie przy ul. Kotlarskiej 1. Z początku byłem niezadowolony z przymusowej pracy, później jednak zrozumiałem, że taka była wola Boża. Wkrótce też zjednałem sobie łaskę u Niemców i czułem się dobrze. Mieszkałem razem z ojcem, który w styczniu 1943 roku przeszedł na emeryturę i przeprowadził się na wieś.

Zdecydowałem ożenić się, co też niebawem nastąpiło, z siostrą Franią Fudalej, której zagrażał wyjazd do Niemiec na roboty. Nasz ślub odbył się 16 stycznia 1943 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego przy ulicy Szpitalnej 15. Po ślubie odbyła się uroczystość weselna z udziałem kilku osób. Przemówienie na temat małżeństwa wygłosił br. Jan Ciechanowski. Frania, jako żona, została zameldowana w moim mieszkaniu, przez co uniknęła pracy w Niemczech. Oddzielne nasze mieszkania zamieniliśmy na wspólne dwa pokoje z kuchnią w Podgórzu, przy ul. Brodzińskiego 3. Od tej pory mieszkaliśmy tam w 6 osób – prócz nas, 2 siostry żony z synem i mój brat.

Pewnego dnia po zakończeniu pracy zarządzono, aby zatrzymać wszystkich Polaków – bramę zakładu

zamknięto. Jednak niektóre osoby, tuż przed zamknięciem bramy, zdążyły odejść. Pomyślałem: – Jeśli jest taka sytuacja, ja także odejdę. Wyobraziłem sobie, co będzie przeżywać żona, gdy nie wrócę na noc do domu. Powiedziałem koledze: – Ja odchodzę – wyskoczę oknem, a ty zamknij okno i nic nie mów. Rozejrzałem się wokoło, zrzuciłem teczkę i zeskoczyłem. Przyszedłem do domu o zwykłej porze i spokojnie opowiedziałem żonie całą historię. Rano powróciłem do pracy. Dowiedziałem się, że szukano mnie na kolację. O godzinie 8 wieczorem zwolniono wszystkich pracowników. Niech będzie chwała Panu za Jego opiekę i kierownictwo.

W dniu 13 kwietnia 1944 roku urodziła się nam pierwsza córka, Wiesia. Pierwszego maja 1944 r. poszedłem, jak zwykle, do pracy. Po przybyciu na miejsce dozorca Polak zapytał: – Po co przyszlście (pracowałem z kolegą), czy nie widzicie chorągwi? Niemcy mają dzisiaj święto – wracajcie do domu. Sądziłiśmy, że dozorca, jako człowiek zaufany, otrzymał względem nas takie polecenie. Nie pytając o nic nikogo, z zadowoleniem wróciliśmy do domu. Na drugi dzień rano, natychmiast po naszym przybyciu, zjawił się nasz przełożony w randze podoficera SS, ubrany służbowo, z bronią, by na rozkaz szefa SS zaprowadzić nas za karę do obozu karnego do Płaszowa. Trudno było się tłumaczyć, nie znając języka niemieckiego. Dopiero za pomocą innej osoby znającej niemiecki sprawa została wyjaśniona, lecz nasze losy ważyły się aż do południa. Była to moc Pańska i opieka Boga, który nie dopuścił, bym cierpiał niewinnie, a wraz ze mną mój przyjaciel. Składałem za to Panu serdeczne podziękowanie. Nie mogę sobie dziś wyobrazić, jak by przeżyła żona, pozostając wraz z córką, która liczyła wtedy zaledwie 17 dni życia.

W pierwszych dniach lipca 1944 roku zawiozłem żonę wraz z dzieckiem do Wawrzeńczyc, do jej rodziców, aby mogła tam nieco wypocząć. Pod koniec lipca zmarł ojciec żony, będący również w Prawdzie. Otrzymałem telegram z prośbą, bym przyjechał na pogrzeb. Na telegram zostałem zwolniony z pracy, na sobotę. Zaraz pojechałem, lecz było już po pogrzebie. W niedzielę przed wieczorem wróciłem pociągiem z Niepołomic do Krakowa. Pociąg zatrzymał się przed trzecim mostem na Wiśle. Stał długo, wiele osób opuszczało pociąg, schodząc z wału do Pogórza. Ponieważ mieszkalem w Podgórzu, miałem blisko do domu. Było niebezpiecznie – ulice były puste. Policja niemiecka śledziła ruch, który jakby zamarł. Należało zachować ostrożność i nie być zauważonym. Szczęśliwie dotarłem do domu. Z okna widziałem samochody, w których przewożono mężczyzn do obozu w Płaszowie. Byli zabierani z



domów i z ulic wszyscy, których policja spotkała. W tym czasie wybuchło powstanie w Warszawie. Gdybym dojechał pociągiem do Krakowa, spotkałby mnie podobny los – lecz Pan kierował moim losem.

Zastanawiałem się poważnie, jak postąpić; wiedziałem, że gdy rano pójdę do pracy, znajdę się w obozie. Karta pracy ani miejsce pracy nie chroniły przed zabraniem z ulicy do obozu.

Jakiś głos szeptał mi: Wróć na wieś do żony i dziecka. Tak uczyniłem. Później przekonałem się, że był to głos od Pana. Nazajutrz z wielką ostrożnością powróciłem pieszo, wałem nad Wisłą, do Wawrzeńczyc, około 35 kilometrów. Żona okazała wielkie zdziwienie, pytając, co się stało. Po krótkim wyjaśnieniu uspokoiła się. Od wschodu dochodziły wieści o powrocie wojsk niemieckich, czego dowodem były różne pojazdy z wojskiem, udające się w stronę Krakowa. Nie było spokoju. Mieszkańców wioski delegowano do pracy przy kopaniu okopów. Aby uniknąć nieprzewidzianych trudności, ponieważ nie byłem zameldowany, uszedłem z domu na dwa tygodnie, udając się do domu rodzinnego, po drugiej stronie Wisły (około 12 kilometrów). W Łęzkowicach mieszkali moi rodzice z rodzeństwem. Pożegnałem się z żoną i wyruszyłem w drogę, która prowadziła przez las, gdzie mieściła się niemiecka jednostka wojskowa. Przeszedłem spokojnie, nie zauważony przez nikogo. Później dowiedziałem się od mojego brata Stefana, że ta droga była zakazana dla zwykłych przechodniów. W rodzinnym domu przywitano mnie z wielką radością, ale i ze zdziwieniem. Po dwóch tygodniach pożegnałem rodzinę i udałem się w drogę powrotną, lecz wybrałem bardziej bezpieczną. Doszedłszy do Wisły, stanąłem przed poważnym problemem – nie znalazłem łodzi, aby dostać się na drugi brzeg. Przejazd został zabroniony. Ku mojemu zdziwieniu, zauważyłem po drugiej stronie wylaniającego się z zarośli mężczyznę, płynącego na desce i kierującego się w moją stronę. Na takiej właśnie desce dostałem się na drugi brzeg. Żonę i córkę zastałem w domu zdrowe. Czas płynął, był już listopad. Wycofujący się front wojsk niemieckich zbliżał się coraz bardziej. Z każdym dniem coraz wyraźniej było słychać huk ciężkich dział. Nadszedł dzień, w którym zagrażało nam szczególne niebezpieczeństwo. Niemcy ustawili działa przeciwpancerne w pobliżu naszego domu. Czuwaliśmy przez całą noc. Jednak rankiem, ku naszemu zdziwieniu, dział już nie było. Następną noc była również bardzo niebezpieczna: był alarm, nadleciały rosyjskie samoloty, oświećtały okolicę, a szczególnie las niepołomicki, przez który kilka dni wcześniej przechodziłem.

W Kłaju, na stacji stały wagony z amunicją. Rozpoczęło się bombardowanie – ziemia drżała od wybuchów, wybuchła również amunicja znajdująca się w wagonach, a siła wybuchu zerwała dachy na pobliskich zabudowaniach. U nas w domu było zgromadzonych kilka obcych

osób oraz domownicy. Wszyscy uciekli do piwnicy, aby się schronić. Siła wybuchu była tak wielka, że w naszym domu wypadły okna. Piec był rozpalony, gotowało się na nim mleko i inne potrawy. Całe szczęście, że pozostaliśmy w mieszkaniu i mogliśmy uratować je przed pożarem. Składamy Panu podziękowanie za Jego kierownictwo.

Po sześciomiesięcznym pobycie w Wawrzeńczycach, w ukryciu przed Niemcami, pieszo, lecz pod ochroną Najwyższego, powróciłem do naszego mieszkania w Krakowie, w którym pozostały dwie siostry żony z synem oraz mój brat Tadeusz. Z powodu częściowego zaminowania mostu na Wiśle, nasze mieszkanie zostało uszkodzone. Nie zwlekając, już w następnym dniu udałem się do Krakowa w poszukiwaniu mieszkania. Gdy żegnałem się z żoną, prosiła, abym, jeśli będzie to możliwe, wynajął mieszkanie przy ulicy Batorego. Poszedłem więc w tym kierunku. Odwiedziłem wszystkie domy przy ulicy Łobzowskiej, lecz bez skutku. Ulicą Batorego doszedłem do numeru 6, skąd wynoszono rzeczy z lokalu nr 3. Zamieniłem kilka słów z dozorczynią, która powiedziała: – Wynoszą rzeczy ponemieckie – niech się pan stara o to mieszkanie. Zaraz napisałem wniosek i wkrótce otrzymałem przydział na to mieszkanie. W dniu 5 marca 1945 roku przeprowadziłem się wraz z rodziną do nowego mieszkania. Żona wraz z córeczką Wiesią powróciła po ośmiomiesięcznym pobycie na wsi bardzo uradowana, że jej marzenia się spełniły. Jesteśmy bardzo wdzięczni Panu Bogu i Zbawicielowi, że dał nam moc Ducha Świętego, że mogliśmy wytrwać w tych tak trudnych okolicznościach. Chociaż zostaliśmy wyczerpani materialnie i finansowo, pozostało nam możliwe zdrowie. Wkrótce otrzymałem pracę i życie doczesne zaczęliśmy sobie układać.

Również życie duchowe w społeczności braterskiej powoli wracało do normy. Organizowano nabożeństwa, przeprowadzano wybory braci starszych i diakonów oraz ustalono cały porządek zborowy. Tak jak poprzednio, otrzymałem stanowisko starszgo Zboru oraz skarbnika – kasę zborową prowadziłem do 31. 12. 93 r.

W dniu 26 lipca 1946 roku urodziła nam się druga córka Lidzia. Naszym pragnieniem było, z modlitwą w myśli i w sercu, aby dzieci wychować po chrześcijańsku, w Prawdzie Bożej i aby im przekazać najdroższy skarb, który otrzymaliśmy od Pana. Przy łasce i pomocy Pana zostało to dokonane. Córki wyszły za mąż za braci w Prawdzie – swoje dzieci wychowują według przepisu Słowa Bożego, z czego się bardzo radujemy, zanosząc Panu najserdeczniejsze podziękowania.

„Ten, który mieszka w ochronie Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego przebywać będzie; Pierzem swym okryje cię, a pod skrzydłami jego



bezpiecznym będziesz; prawda jego tarczą i puklerzem” – Psalm 91:1,4.

Kochani Braterstwo, tak jak w dzieciństwie znajdowałem się za wielką górą, chroniącą mnie przed pociskami artyleryjskimi, tak przez cały okres mojego życia (80 lat), znajdowałem się pod skrzydłami Najwyższego Boga, który chronił mnie przed pociskami szatana i jego sług demonów. Są to niezbite dowody Boskiej Opa-

trzości w moim chrześcijańskim życiu. Składałem za to najserdeczniejsze podziękowanie Ojcu Niebieskiemu i Zbawicielowi – chwała, cześć i uwielbienie po wieki wieczne, Amen.

Brat w Panu, Jan Szczepanik

R-
„Straż”